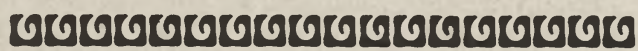


Swoją drogą wyścigi te, jako z prowadzeniem motorów, nie mogą dać miary o wytrzymałości i chyżości nóg murzyńskiego „szampiona“. Wynik takich biegów bowiem zależy jest przede wszystkim od szybkości motoru prowadzącego, a właśnie motor murzyna zawiódł w niedzielę i posuwał się w tempie dość wolnem.



Kronika tygodniowa.

(Wakacje posłów. — Rząd się cofa. — Kłopoty ministra. — System podatkowy. — Czesi się gniewają. — Rozwiązanie sytuacji. — Burian. — Bülow idzie w ślady Bienenrtha. — Wilius Kunständlerem. — Finansista Piotr. — Zakusy niemieckie i występ Rosseggera. — Niemcy, Czesi i Ukraińcy. — Węgrzy przyjacielami Słowian).

Z okazji Zielonych Świąt, w czasie których astronomowie i meteorolodzy obiecują nam dla rozmaitości opad śniegowy, rozjechali się i nasi ojcowie narodu, tj. posłowie we wsze strony. Pożegnał ich bar. Bienenrth życzeniem, aby Duch św., o ile są katolikami, oświecił łaskawie ich umysły, iżby nie czynili rządowi żadnych wstrętów, ale głosowali w ten sposób, jak pan prezydent sobie życzy. Nasi panowie z Koła polskiego wyjechali z przeświadczeniem, że obecnie powaga i znaczenie tego niegdyś najpoważniejszego w Wiedniu klubu spadła o 50 procent, a złożyły się na to: 1. porażka w komisji budżetowej z racji kanałów, 2. niesympatyczne wystąpienie ministra Bilińskiego z projektem reformy finansowej, 3. niesnaski i rozterki w samem Kole.

Co do sprawy reformy finansów, która obecnie zajmuje wszystkich polityków, to pan Biliński zaczyna się powoli cofać i jednemu z nich oświadczył, iż rząd nie cofa swojego przedłożenia, jakie już wniósł do Izby, parlament ma zaś prawo zmian czyto podrzędnych, czy zasadniczych w tym projekcie. Ponieważ jest wszelka nadzieja, że sprawa ta po myśli p. Bilińskiego załatwiona nie zostanie, ma on już w tece przygotowany nowy dochód dla skarbu państwowego, o wiele właściwszy, niż tamten, to jest podwyższenie podatków bezpośrednich, a głównie podatku dochodowego i to w kierunku progresywnym. Podatek dochodowy niższych stopni pozostałby niezmienny lub może nawet obniżony w stosunku do dzisiejszej normy, począwszy zaś od 20.000 dochodu wzrósłby prawie o 20 procent, co niżej podpisany jako nie należący do tej klasy opodatkowanych uważa za zupełnie słuszne i racjonalne.

Twierdziłem zawsze i dziś to jeszcze raz powtarzam, że najniešťszeliwym w Austrii dygnitarzem jest minister finansów. Rząd woła nań dawaj, więc trzeba szukać nowych źródeł dochodów, niech zaś tylko pomyśli o tem, aby gdzieś coś wycisnąć, zaczynają podatnicy trąbić na alarm. Albo zadowolony jedną stronę, albo drugą, w każdym razie ta niezadowolona wyrazi mu *votum* nieufności i zażąda podania się do dymisji. Jednym słowem, jest to dygnitarz, który dla powagi nie na jednym krześle siedzi, lecz na dwóch, ale oba są dziurawe i dreyfussy (bez jednej nogi), spaść więc może łatwo z każdego. Jedynym ratunkiem jest tak je ze sobą zestawzić, aby się wzajemnie podpierały i to jest sztuka, którą potrafił ś. p. Dunajewski, a do której nie dorosli jego następcy.

Ciekawa jest także ta okoliczność, że każdorazowy minister skarbu, o ile pochodzi z Galicji, stara się nowymi podatkami o ile możności dać we znaki swemu krajowi. To było swojego czasu z naftą, to się obecnie powtórzyło z wódką i piwem. Wogóle system podatkowy austriacki jest dla podatników bardzo uciążliwy, a w całości niesympatyczny, dąży bowiem głównie do opodatkowania przedmiotów koniecznych do życia codziennego, a zapominający o rzeczach zbytkownych, więc wprost przeciwny systemowi rosyjskiemu, który znów na przedmioty zbytkowne nakłada wysokie cła i podatki. Następstwem systemu podatkowego jest zaś i dobrobyt ludności, która jak u nas wcale nie chwali sobie podatków z dodatkami i jeszcze dodatkami do dodatków.

Godząc we wódkę i piwo przerachował się pan minister, gdyż zapominał, że piwo to codzienny napój Czechów i Niemców i jeden z głównych przedmiotów ich krajowego przemysłu. To też na samą wieść o podobnie świętokradzkim targnięciu się na ich najżywniejszą kwestję Czesi i Niemcy rozpoczęli alarm, którego nawet pan Biliński się uląkł i już ma zamiar dać piwu spokój, a ratować się wódką, co znowu odbije się głównie na Galicji. Koło polskie toczy się spokojnie i cicho, by swemu wybrańcowi nie robić kłopotu, politycy jednak *minorum gentium*, głównie tak zwani knajpkowi, roz-

poczynają gwałtowną opozycję i żądają głowy ministra. Zważywszy zaś, że w parze z ową sanacją finansów przez propinację idzie sprawa banku agrarnego w Bośni, sprawa bonów skarbowych i inne leżące w zakresie działania ministra skarbu, oburzenie przeciw niemu jest ogólne, a rozciąga się na cały gabinet. To też pan Bienenrth, zwachawszy pistmo nosem i przekonawszy się, że głosowanie nad nagłym wnioskiem Susterszica wykaże z pewnością, iż rząd nie posiada w parlamencie większości, wołał wcześniej, niż zwykle rozpuścić posłów na świąteczne ferie, motywując to tem, że ma względ na przyspieszenie prac komisji budżetowej. Przez ten czas obieca się tu trochę, tam trochę, zlepi więc jakoś tę większość, do której tak wzdycha każdy premier. Gdy po świętach zjadą się posłowie, będą się spieszyć, by jak najprędzej uporać się z przedłożeniami i rozpocząć ferie wakacyjne, a gdy jeszcze postraszy się ich zdaleka paragrafem czternastym, otrzyma rząd czego potrzebuje, głównie zaś przewidywanego budżetowego na drugie półrocze. Jeśli się to uda, losy gabinetu są pewne, dziś bowiem łódź państwową chwieje się na fluktach wezbranych polityki wewnętrznej i nie wiadomo kto w nich utonie, pan Bienenrth z wszystkimi kolegami, czy też sam Biliński.

Na pana Bienenrtha obraził się i wspólny minister skarbu Burian, za przemówienie w Izbie, skierowane przeciw niemu. Niema się i czemu dziwić; pan Bienenrth bojąc się o swą skórę, wołał całą odpowiedzialność zrzucić na nieobecnego Buriana, który bronić się nie mógł, już choćby dlatego, iż go tam nie było, a zresztą nie miał wcale ochoty występować przeciw interesom kapitalistów węgierskich, od których pośrednio jest zależny. Tak czy owak Burian w urzędowaniu zostanie choćby do jesieni, aby mógł w delegacjach odpowiedzieć na zarzuty, skierowane przeciw niemu, nie wątpię też, iż wdzięczni akcyonariusze banku agrarnego nie pozwolą upaść swemu protektorowi i dobrodziejowi.

Tej samej taktyki, co austriacki premier chwycił się i jego niemiecki kolega. I tam po rozsypaniu się bloku rozpuszczono parlament na świąteczne wakacje, które trwać mają do 15 czerwca. Do tego czasu przygotowuje się przedłożenie o podatkach uzupełniających, cła na kawę, podatku od zapalek i od wzrostu wartości. Nas na szczęście ominął obiecany podatek po 1 halerzu od pudełka zapalek, gdyż rząd zrezygnował z niego, czekając cierpliwie r. 1912, kiedy zaprowadzi monopol na zapalki.

Niemcy cieszą się, odkrywając w swym władcy nowy talent, o którym dotąd świat nie wiedział. Cesarz Wilhelm jest znanym *kunsthändlerem*, gdyż, jak wiadomo, sprzedał jakimś Hamburgczykowi pomnik Heinego, który ś. p. cesarzowa Elżbieta kazała postawić w ogrodzie swej willi na Korfu. Willa ta jest obecnie własnością cesarza Wilhelma, który najwyższym rozporządzeniem skazał Heinego na wygnanie. Zważywszy oną okoliczność, zaczynam przypuszczać, iż ów jegomość, który w niemieckim parlamencie rozrzucał kartki z galerii o kuracy gorącą wodą, jaką przeprowadził na osobie cesarza w r. 1903, pomylił się, władcy jego pomogłyby raczej zabiegi hydropatyczne, ale zimne. Idąc za przykładem ekscellencyi Bilińskiego pakuje obecnie cesarz Wilhelm kufry i wybiera się w podróż do Anglii, gdzie zamieszka we Windsorze. Zdaje się przy tej sposobności doradzi wujaszce, aby koniecznie pojechał do Marynbadu, jak zwykł był czynić co roku, by przypadkowo nie ucierpiało na tem jego zdrowie, na którym przecież siostrzeńcowi tak zależy. Zobowiąże się przytem cesarz Wilhelm, że przez cały czas trwania kuracy, ani Austriya ani Niemcy nie będą nawet myśleć o Dreadnoughtach, nie mówiąc już o Włochach, które o nich myśleć by chciały, ale nie mają na to pieniędzy. Następnie jedzie cesarz Wilhelm do Austrii na manewry, aby zobaczyć, jak wyglądają nowe siwe mundury, przy czem spodziewa się, że Węgrzy, ku którym zwraca się ciągle i głośno ze swymi sympatjami, zgoda mu małą owacyjkę. Będąc ciągle w kłopotach finansowych zazdrości Wilius królowi Piotrowi serbskiemu, który na zatargu austro-serbskim zdołał podobno zrobić wcale dobry interes, uciulawszy sobie ośmnaście milionów franków. Korzystając z informacji politycznych, jakie miał z pierwszej ręki, spekulował na giełdzie z bardzo dobrym skutkiem i pokazało się, że jest o wiele lepszym giełdciarzem, niż królem. Podobno ma zamiar zaokrągliwszy swój mająteczek do dwudziestu milionów, podziękować za dotychczasowe zajęcie i przenieść się do Anglii, gdzie będzie się ubiegać o posadę w nowo otwartym ministerstwie świeżego powietrza (Air-office). Jest na to stanowisko podobno wielu kompetentów, także i z pomiędzy krakowskich „inspektorów świeżego powietrza“, zdaje się jednak, iż były król będzie miał pierwszeństwo.

Badając dokładnie tajniki polityki światowej, muśimy jednak przyznać, że obecnie Niemcy są w całej pełni rozkwitu i nadają ton Europie. Skutkiem tego rośnie niepomierne ich pycha i buta krzyżacka, a słabe odbicie tego mamy i na występach bielskich hakatystów, którzy co tydzień dają obecnie występ, ćwicząc się w rzucaniu kamieniami do celu, który stanowią okna domu polskiego. By podnieść jeszcze wojowniczy nastrój w męźnych sercach swych zwolenników, hakatystyczny *Schulverein* zwołał walne zgromadzenie na r. 1909 do Bielska, aby w ten sposób zmanifestować swą kulturalną działalność, skierowaną na kresy wschodnie. Niestety z tą kulturą, jaka dochodzi do nas z państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ idą i inne niemniej „kulturalne“ dodatki, np. w guście Eulenburga i towarzyszy, pocieszajmy się jednak nadzieją, że w tym kierunku rzeczywiście Niemcom nigdy nie dorównamy.

Jedno się jednakowoż szowinistom niemieckim nie udało, a raczej miało efekt wprost przeciwny, niż się inicjatorowie spodziewali. Głosem donośnym, niczem oślica Balaama, odezwał się pan Piotr Rossegger nawołując społeczeństwo niemieckie do większej ofiarności na cele szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach. Niemcy austriaccy zajęci są obecnie kampanią piwną *contra* Biliński, koledzy ich z nad Sprewy organizują również krucyatę przeciw Bülowowi, wołanie więc pana Rosseggera nie odniosło pożądanego skutku, pobudziło natomiast Polaków, którzy energicznie wzięli się do subskrybowania funduszów na cele tępienia szwabów na zachodnich kresach. Zapal bardzo chwalebny, boję się jednak, aby nie był ogniem słomianym, jak niestety kończą się u nas bardzo często i najszczytniejsze przedsięwzięcia. Swoją drogą, gdybym był cesarzem Wilhelmem, posłałbym i za tę drobną przysługę, jaką p. Rossegger wyświadczył polskiemu społeczeństwu, jedwabny sznurek w narodowych kolorach pruskich z tem samem przeznaczeniem, jak ongi Kara Mustafa otrzymał pod Wiedniem od swojego sułtana.

Najlepszą odpowiedzią p. Rosseggerowi i jego przyjaciółm będzie zajęcie się społeczeństwa polskiego tą sprawą i doprowadzenie składek do miliona koron, a nie może być piękniejszego i obfitszego w skutki uczczenia rocznicy Grunwaldu, jak właśnie zainicjowany mimowoli przez p. Rosseggera.

Ze Niemcy wobec Polaków wrogo są usposobieni, toć i nic dziwnego, boć Słowianie i Germanie, to ogień i woda, cele jednych i drugich są wręcz przeciwne, muszą się więc bezustannie ścierać. Daleko smutniejszym objawem jest, iż i Czesi i Ukraińcy naśladują Prusaków i biorą również niepośledni udział w tej nagonce, która jest przeciw nam skierowaną. Na publicznych występach, z których jeden będziemy mieli wkrótce w Krakowie, gdy kupcy czescy przybędą rewizytować krakowskie kupiectwo, będzie się wiele i głośno mówiło o braterstwie słowiańskim, na to konto pęknie nie jedna butelka szampana, w zasadzie jednak dzieje się wprost przeciwnie. Czesi wobec Polaków okazują się daleko zapalczywsi szowinistami, niż nawet Niemcy, w czem wstępują w ślady naszych „bratanków“ z za Karpat Węgrów, którzy narodowości słowiańskie na terytorium krajów św. Szczepana radziby jak najrychlej zmadziaryzować. Świeżo mamy dowód na Bośni, dokąd węgierski polip wysunął już swe ramiona. Baron Burian ma w planie założenie muzeum słowiańskiego uniwersytetu w Budapeszcie, gdzieby młodzież słowiańska, wyznająca islam, wychowywano na papryce na dzielnych węgierskich szowinistów. Drugą, bardzo piękną ilustracją, pa-nujących na Węgrzech stosunków jest proces zagrzebski i ciągły ucisk narodowościowy, którego ciągłą widownią jest Słowiańszczyzna. Aby zjednać sobie sympatyę węgierskie wsadził i Wilius w wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionej monarchii swój dostojny nos, twierdząc z całą powagą, iż pretensje Węgrów powinny być załatwione stanowczo w duchu maddziarskim. A niema na świecie chyba narodu, któryby był takim mistrzem w wyszukiwaniu koncesji i koncesyjek na swą korzyść, jak potomkowie Attyli.

O jubileuszu hr. Tarnowskiego nie wspominam, gdyż na innym miejscu jest o tem mowa, nie mogę jednak przemilczeć, iż pan dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, godzien być postawiony jako wzór, jak należy popierać prasę polską. Gdy współpracownik *Nowości* wraz z fotografem udał się na podwórze biblioteczne, by dokonać zdjęcia grupy gości, biorących udział w uroczystości (do czego miał upoważnienie ze strony komitetu), pan dyrektor zdraśnięty w swej powadze, iż jego o pozwolenie nie proszono, nie był łaskaw dać swego „placet“. Piękny i godny naśladowania wzór pojmowania seryo swych urzędowych obowiązków!